

Dla mnie przeczytanie *Auschwitz* było najbardziej poruszającą wyprawą w piekło II wojny światowej. Świadczy to o tym, że nie ma krańca uwrażliwiania człowieka. By bronić się przed nacjonalizmami, nietolerancją i ksenofobią, wciąż należy czytać o okrutnym wieku XX. I dobrze by po *Pasażerze*, *Krajobrazie po bitwie*, *Wyborze Zofii*, po Borowskim, Szczypiorskim i Kerteszu sięgać również po Reesa.

Rafał Matera

ROBERT O. PAXTON: *Anatomia faszyzmu*, Dom Wydawniczy REBIS, Poznań 2005, 398 ss.

W swojej nowej książce, przez niektórych nazywanej zwieńczeniem jego pracy naukowej, Robert O. Paxton w sposób wyczerpujący zajmuje się kwestią faszyzmu. Wyjaśnia ideologiczne podstawy ruchu faszystowskiego, opisuje jego przywódców oraz tło, czyli sytuację społeczno-polityczną, która pozwoliła rozwinąć się ruchowi, szczególnie w latach poprzedzających drugą wojnę światową i w czasie jej trwania. Autor, urodzony w 1932 r. w Lexington, w stanie Wirginia, jest emerytowanym profesorem nauk społecznych *Columbia University*, wcześniej napisał między innymi *Vichy France: Old Guard and New Order*, *Vichy France and the Jews*, *Europe in the Twentieth Century*, *French Peasant Fascism*.

Warto od razu podkreślić, iż autor podejmuje próbę opisanie tematu w sposób odmienny od dotychczasowych. R. Paxton skupia się w głównej mierze na działaniu, a nie teorii, podkreślając tym samym rozdźwięk między faszystowską retoryką a praktyką. Píše więc raczej, czym faszyzm był w rzeczywistości, niż czym teoretycznie miał być w swych założeniach, czy próbował się odwoływać do jakichś koncepcji. Próbując odpowiedzieć na pytanie, czym jest faszyzm, pisarz przygląda się bliżej działaniu ruchów faszystowskich, począwszy od pierwszych walk ulicznych, a kończąc na – w wielu przypadkach – równie brutalnym zagarnięciu władzy państwowej. W ten sposób na drugi plan zostaje odsunięta strona teoretyczna ideologii. Daje to autorowi możliwość nowego spojrzenia i zdefiniowanie faszyzmu w innym świetle. O słuszności takiego podejścia świadczyć może wiele przykładów, jak chociażby niezwykle koniunkturalny stosunek Hitlera do sformułowanych przez niego na początku swojej drogi, tak zwanych 25 punktów *NSDAP*. Pamiętać należy, iż realizacja niektórych punktów została zarzucona tym szybciej, im szybciej udało się nazistom przejąć władzę, czasem nawet wcześniej, w zależności od tego, co bardziej się partii opłacało w danym momencie.

R. Paxton zwraca uwagę na problemy terminologiczne dotyczące określenia „faszyzm”. Można bowiem ograniczyć jego zastosowanie jedynie do przypadku Włoch i Mussoliniego, nazizmem nazywając ideologię Hitlera, a każdemu pokrewnemu ruchowi nadać inną nazwę. Jednakże zdaniem badacza taki nominalizm prowadzi nas na naukowe manowce, nie oferuje bowiem żadnej użytecznej syntezy. Podobnie, jeśli uznamy jednorodność ideologii faszyzmu, przy równoczesnym stwierdzeniu, iż różnorodność jego postaci wyklucza cokolwiek więcej, oprócz skatalogowania ruchów występujących w poszczególnych państwach. W dziele tego uznanego profesora odrzucony został także pomysł, by zbudować pewien idealny typ poprzez sztuczne modelowe ujęcie faszyzmu. Wadą takiego ujęcia jest twór, który jak przyznaje sam

autor, nie będzie pasować do żadnego konkretnego przypadku, niewiele więc zaferuje nam z poznawczego punktu widzenia. Lepiej więc „będzie popatrzeć na faszyzm w działaniu, od początku do ostatecznej katastrofy, w całej płataninie interakcji, jakie tworzy w społeczeństwie” (s. 25).

Problemów, na jakie natrafia autor, jest jednak dużo więcej. Bo choć możemy pokazać dokładnie jego początek poprzez wskazanie konkretnego wydarzenia, to kolejne pytania pojawiają się przy próbie wskazania pewnych charakterystycznych cech faszyzmu. Termin ten bowiem używany jest w stosunku do wielu różnorodnych zjawisk: do całej ideologii, do samego ruchu faszystowskiego, do systemu rządów, czy też po prostu jako pewne zjawisko społeczne.

Specyfika faszyzmu wiąże się z tym, iż jako jeden z nielicznych nurtów światopoglądowych, w odróżnieniu od liberalizmu, socjalizmu czy konserwatyizmu, odwoływał się w głównej mierze do uczuć, emocji, wykorzystując rytuały w czasie wyreżyserowanych przedstawień na cześć wspólnoty krwi. Co jednak jest warte podkreślenia, to fakt, iż autor opisując różne postaci faszyzmu występujące w różnych krajach wraz z ich przywódcami (oraz skomplikowaną sytuacją społeczno-polityczną dwudziestolecia międzywojennego, która pozwoliła mu się rozwinąć), w swojej pracy odchodzi od stereotypowego obrazu faszyzmu, dotąd przekazywanego nam w wielu książkach. Mimo że – jak sam przyznaje – faszyzm jest jednym z tych terminów, które oddziałują na nas niezwykle silnie wizualnie, od razu narzucając nam pewne skojarzenia obrazów. Dystansuje się więc od prostych odpowiedzi, takich chociażby jak kreowany wielokrotnie obraz samotnego przywódcy i rozentuzjanzmowanego tłumu.

Zamysł przedstawienia faszyzmu w ruchu i działaniu rodzi pewne konsekwencje. Wyczuwalne jest świadomie odejście w tej książce od chętnie wykorzystywanej do tej pory dychotomii ruch – reżim jako niewystarczającej przy tak obranej tezie badawczej. Faszyzm przebiegał w pięciu stadiach. Tworzenie się poszczególnych ruchów faszystowskich stanowiło pierwszą fazę. Następnie miał miejsce okres krzepnięcia i znajdowania sobie miejsca na scenie politycznej. Trzecia faza to moment przechwycenia władzy, czwarta to czas sprawowania rządów. W końcu jego ostatnie stadium stanowi radykalizacja albo powolna entropia.

Zatem proponowana definicja musi właściwie opisywać faszyzm w każdym jego stadium, nie odnosić się jedynie do jednego miejsca w cyklu, lecz sprawnie charakteryzować całość. Rozdział poświęcony odpowiedzi na to pytanie pełen jest odrzuconych przez autora wcześniejszych definicji, które w świetle jego dociekań jawią się jako zaledwie cząstkowe, czyli niewystarczające.

Faszyzm zostaje ujęty jako forma zachowania politycznego, która jest naznaczona pewnymi charakterystycznymi cechami, do których zalicza: obsesyjną troskę o upadek wspólnoty, poczucie upokorzenia bądź bycia ofiarą, wreszcie kompensacyjny kult jedności, energii i czystości. W kulcie tym masowa partia zdeklarowanych nacjonalistów, skutecznie współpracując z dawnymi elitami, dąży do realizacji swych własnych celów – wewnętrznej czystości i zewnętrznej ekspansji – bez oglądania się wstecz na porzucone wartości demokratyczne.

Niezmiernie ciekawe wydaje się odwołanie do mobilizujących namiętności, czyli idei leżących u podstaw działania faszystowskich ruchów, do których zaliczane są tu między innymi: piękno przemocy i skuteczność woli, prymat społeczności nad jednostką, czy wyższość instynktu wodza nad powszechnym rozumem. Otrzymujemy więc opis zjawiska

znanego od lat, jednakże sporządzony z innego punktu widzenia, który przesuwając punkt ciężkości. Z tak scharakteryzowanymi elementami faszyzmu, według autora, mamy do czynienia i dziś. Dlatego warto zastanawiać się nad tym zjawiskiem.

Jednym z najważniejszych rysujących się problemów, jest pytanie o to, czy faszyzm może nam zagrozić także w XXI w. Nie można wykluczyć takiej możliwości, ale też nie należy demonizować zagrożenia, strasząc nas taką wizją. Pokazując dynamikę rozwoju ruchów faszystowskich, autor daje czytelnikowi zarazem wskazówki, jak tego rozwoju uniknąć, a dynamikę wyhamować. Pytanie o odrodzenie faszyzmu w tej lub innej formie jest pytaniem nieco niezręcznym, wręcz mogącym wprowadzić w pewną konsternację. Termin ten jest połączony z wieloma zjawiskami, takimi jak szowinizm, antysemityzm, rasizm, o których – zgodnie z polityczną poprawnością – chciałoby się jak najszybciej zapomnieć. Z jednej więc strony chciałoby się powiedzieć, że faszyzm to historia, która nigdy nie wróci. Wręcz nazywając go „wypadkiem przy pracy”, który zdarzył się Europie wyjątkowo raz w ciągu całej historii.

Z drugiej strony, czy rzeczywiście jesteśmy uprawnieni do odłożenia faszyzmu na półkę historii. Rozglądając się dziś dookoła, widząc nagłówki gazet, można w to szczerze wątpić. Nie chodzi tu nawet o nowe zagrożenia i nierozwiązane problemy, które pojawiły się na początku tego wieku. Niebezpieczeństwo ataku terrorystycznego czy brak asymilacji emigrantów w niektórych rejonach Europy to świadectwa ukazujące fiasko prowadzonej polityki społecznej przez te państwa. Podobnym współczesnym zagrożeniem, spadkiem po faszyzmie, są nadal nierozliczone zbrodnie ludobójstwa, jak chociażby te najnowsze, popełnione w czasie ostatniej wojny na Bałkanach. Na pytanie, czy faszyzm jako pewnego rodzaju zjawisko można uznać za definitywnie zakończony, należy za R. Paxtonem odpowiedzieć, iż uzależnione jest to od rozumienia tego pojęcia, tj. od jego zdefiniowania. Może się bowiem pojawić nowe oblicze faszyzmu, w zależności od czasu i miejsca, gdzie występuje z natężeniem innych cech. W rozdziale *Inne czasy, inne miejsca*, czytamy, jak wiele typowych dla faszyzmu zjawisk można odnaleźć w powojennej historii politycznej Europy. A nawet należy wyjść poza Europę, wykazując, iż reżimy dyktatorskie powstałe na innych kontynentach bogato czerpały z doświadczeń tego systemu totalitarnego.

Faszyzmu nie można więc uznać za zjawisko nieodwołalnie zamknięte. Świadczy o tym chociażby ciągle używanie tego terminu w dyskursie politycznym, jako pejoratywne, wręcz wulgarnie określenie przeciwników politycznych, o takim czy innym zabarwieniu politycznym. Co intrygujące, pojawia się ono nie tylko w odniesieniu do skrajnej prawicy, choć tak używane jest najczęściej. Pojawiają się tak egzotyczne terminy jak chociażby *ekofaszyzm*, będący skrajnie pojmowaną ideą ochrony środowiska na Ziemi, promującą rozwiązania globalnych problemów ludzkości poprzez zmniejszanie ludzkiej aktywności i liczebności światowej społeczności. Ekofaszyści proponują zamiast wprowadzania jakościowo nowych form życia człowieka, dostosowanych do wymagań nowej, powszechnie stosowanej techniki rozwijanej dla dobra wszystkich ludzi i przyrody, pomniejszenie liczebności ludzkości do liczby około 1-3 miliardów ludzi na kuli ziemskiej.

Bez wątpienia faszyzm właśnie ze względu na swoje konotacje i skojarzenia budzi tak wiele skrajnie negatywnych emocji. Ale i w tej kwestii książka R. Paxtona ukazuje swoją wartość, poprzez próbę zdefiniowania, czym faszyzm tak naprawdę był, jest lub czym może się stać.

Dla badacza zajmującego się tym zagadnieniem dzieło to będzie miało także wartość pozamerytoryczną. Ostatni rozdział to niezwykle obszerna bibliografia stanowiąca listę

pozycji tej dziedziny, które ukazały się w różnych częściach świata. Jej wielkość świadczy jedynie o tym, iż zagadnienie faszyzmu nie jest jeszcze tematem zamkniętym.

Warto jeszcze na koniec wspomnieć o jednym z problemów, który pojawił się niejako na marginesie głównych rozważań. Jest nim zagrożenie dla wspólnej pamięci o historii Europy. Każde państwo tworzy swoją własną historię, która częstokroć różni się w interpretacjach pewnych faktów, od interpretacji dokonywanych w sąsiednich państwach. Jedno wydarzenie może być oceniane krańcowo odmiennie w zależności od tego, po której stronie granicy znajduje się obserwator. Nie to jest jednak zagrożeniem, lecz celowe zapomnianie o jakichś zdarzeniach, przeinaczanie ich w imię złe pojętej poprawności politycznej, poprzez uwalnianie od odpowiedzialności albo zrównywanie z innymi zbrodniami.

Tymczasem właśnie wspólna pamięć historyczna, o tym, jaki jest nasz wspólny rodowód europejski, jest tą wartością, o którą należałoby szczególnie zadbać. Książka R. Paxtona to pozycja wartościowa z tego także względu, iż odsłania niezmiernie istotny fragment historii Europy, pozwalając nam lepiej mu się przyjrzeć. Dzięki temu na pewno łatwiej będzie zrozumieć niektóre zjawiska występujące współcześnie, a z tymi, które stanowią zagrożenie, lepiej sobie poradzić. Nie chodzi bowiem o to, by o pewnych rzeczach zapomnieć, lecz o to, aby poprzez trafne zdefiniowanie występującego kiedyś problemu, uchronić się od niego w przyszłości. Temu właśnie służy ta pozycja literatury z serii historii myśli politycznej – zrozumieniu naszej wspólnej historii i znalezieniu w niej odpowiedzi na dręczące nas dzisiaj pytania.

Michał Urbańczyk

PETER ENGLUND: *Listy ze strefy zerowej*, tłumaczenie W. Wygaś, Finna, Gdańsk 2006, 264 ss.

Peter Englund – archeolog, filozof i przede wszystkim historyk, członek Akademii Szwedzkiej przynajmniej nagrodę Nobla w dziedzinie literatury – należy niewątpliwie do gwiazd skandynawskiej – i może nie tylko skandynawskiej – humanistyki. Uznanie zdobył błyskotliwą monografią poświęconą bitwie pod Połtawą, obszerną dwutomową biografią Karola X Gustawa i oryginalnym studium na temat wojny trzydziestoletniej, żeby poprzestać tylko na książkach tłumaczonych (zwykle z kilkuletnim opóźnieniem) na język polski i kilka innych języków. W Szwecji niemal każda jego książka od razu stawała się wydarzeniem. Jak wiadomo Szwedzi przez długie lata historią interesowali się mało, albo w najlepszym razie interesowali się dość wybiórczo. Jeśli od kilku lat coś w tej materii się zmienia, a zmienia się na pewno, to zasługą wielką, o ile nie największą ma właśnie pięćdziesięcioletni dziś bez mała Peter Englund.

Najłatwiej byłoby napisać, że czytelników podbił mistrzowskim piórem. P. Englund bowiem pisze wyśmienicie, obrazowo, lekko, otwierając nawet przed mniej wyrobionym czytelnikiem rozmaite pola do skojarzeń. Ma przy tym rzadkie u uczonego wycucie tempa, intrygi, psychologii i dramaturgii wypadków. Narrację buduje niemal tak, jak autor dramatów konstruuje sztukę wystawianą w teatrze: prowadzi równocześnie kilka wątków, odchodzi od chronologii, zmienia plany, wprowadza zwroty akcji i raz po raz czytelnika zaskakuje... (*Lata*